Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 23. POZNAŃ, DNIA 5. CZERWCA. **1843.**

Krótki rys historyi Maticy czeskiéj.
(*Dokończenie.*)

Sekcya po pilném roztrząsaniu podanéj sobie propozycyi, o tyle ją przyjęła, o ileby wykonanie jéj nie ujmowało w niczém wydawaniu i rozdawaniu książek przez nią, jak to dotychczas się stawało, i założyciele Maticy z opłacania stałych składek korzystać nie przestawali. Zaczém następujące punkta spisano, które towarzystwu muzeum czeskiego podane i przez ono potwierdzone zostały:

1) Corok Matica czeska literatom czeskim za najlepsze z wydanych przez nich pism nagrody ofiaruje.

2) Sama sekcya narodowego muzeum czeskiego rozstrzygnie, którym pismom nagroda się wyznaczy, a zawiadomi komitet muzeum czeskiego o wyznaczonych nagrodach.

3) Każde pismo dobrą czeszczyzną napisane i wydrukowane, spodziewać się może nagrody, bez względu na to, czy wyszło w Czechach, Morawach, Słowaczyznie, albo gdzie indziéj; lecz takim tylko pismom dostanie się nagroda, które w państwie austryackiém są pozwolone, i z których po ekzemplarzu, przed upłynieniem roku, złoży się w księgozbiorze muzeum czeskiego.

4) Nagrody dzielą się na dwie klassy:

a) Nagrody piérwszéj klassy tylko takim pismom dostaną się, które nietylko językowi i literaturze czeskiéj, lecz naukom, w ogóle, albo literaturze nowszéj korzyść jaką przyniosą, a u wszystkich narodów sławę sobie zjednają.

b) Nagroda drugiéj klassy wyznaczy się takowym pismom, które zastąpią szczególniejszy brak podobnych dzieł w naszéj literaturze narodowéj, albo które dla saméj doskonałości swéj formy znakomitémi się stały.

5) Fundusze na nagrody obojéj klassy corok oznaczane będą przez sekcyą muzeum czeskiego, stósownie do ilości pieniędzy, znajdujących się w kassie Maticy czeskiéj, a to tak, iż nagrody piérwszéj klassy przynajmniéj summy 50 dukatów w złocie, a nagrody drugiéj najmniéj 25 duk. w zł. dochodzić mają.

6) Jeżeliby zaś kiedy nagroda piérwszéj klassy nikomu przyznaną nie została, wtedy zamieni się ona na dodatkową nagrodę do nagrody drugiéj klassy w ilości połowy nagrody piérwszéj klassy, a to stósownie do woli sędziów wyznaczonych przez sekcyą muzeum narodowego.

7) Jeżeli w jednym roku niektóre równie wyborne i godne nagrody jednéjże klassy pisma wyjdą; wtedy sekcya upoważnioną będzie, nadzwyczajną nagrodę wyznaczyć.

8) Sekcya, naradziwszy się wprzód o tém, może zamienić nagrody za dzieła przez autorów samych sobie zadane, w nagrody mające być przyznane rozprawom najlepszym, rozwiązującym zagadnienia przez sekcyą do konkursu podanym, a to w ten sposób, iż dwa czy trzy lata naprzód uwiadomi publiczność czeską, kiedy i z których gałęzi nauk lub literatury pismom, wyłącznie lub szczególniéj wyznaczane będą nagrody.

9) Członkowie sekcyi muzeum czeskiego, będący sami sędziami w téj sprawie, nagrody przez Maticę czeską wyznaczonéj nigdy dostać nie mogą, jakokolwiekby pisma przez nich wydane były wybornémi i zasłużyły na nagrodę. Podobnie też pisma nakładem Maticy czeskiéj wydane o nagrody ubiegać się nie mogą, ponieważ autorowie ich od Maticy czeskiéj stósowne honoraryum odbierają.

10) Sekcya na początku każdego roku zadania do nagrody na rok następujący ogłaszać i w czasopiśmie muzeum czeskiego krótkie a dostatecznie udo-

wodnione sprawozdanie z danych nagród umieszczać będzie.

W Pradze 1go Października 1842.

Od sekcyi towarzystwa narodowego muzeum czeskiego, ustanowionéj w celu kształcenia języka i piśmiennictwa czeskiego,

Jan Norbert kawaler a Neuberg,
członek komitetu towarzystwa muzeum nar. cz. i kurator sekcyi.
Józef Jungman.
Jan Swatopłuk Presl.
Wacław Hanka.
Józef Paweł Szafarzik.
Lew hr. Thun.

Każdy, z postępem ludzkości obeznany, sam z siebie pojmie, że historya Maticy czeskiéj tutaj przedstawiona, żadnym odrębnym, odosobnionym pojawem być nie może. Momenta, będące warunkiem jéj realizacyi, były z dawna przygotowane. Na kilkadziesiąt lat przedtém były materyały do ułożenia słownika czeskiego nagromadzone. Uczone dzieło „Starożytności słowiańskich,“ nie mogło być owocem lat kilku. Klassyczne wykształcenie języka przez członków, właściwe jądro towarzystwa stanowiących, które z taką troskliwością i poświęceniem czystość językową w pismach przez nich wydanych zachowywać usiłuje, wymagało zabiegów na wiek ludzki rozpostartych, nim swéj dojrzałości dosięgło. Z drugiéj strony pod wpływem tak niepomyślnych zewnętrznych stósunków, które wszystkie egoistyczne interessa życia ku panującemu językowi rządowemu zwracały, które od pierwszych lat młodzieńczych wszelki ruch duchowy, wszelkie ukształcenie, wszelkie nauczanie i wszelki polot talentu ku obcemu językowi kierowały; z drugiéj strony, mówię, musiały prawdziwie cudowne skutki własnego narodowego ducha czynnémi być, musiała niczém niepokonana siła języka ojczystego w szranki działalności wstąpić, aby nową literaturę wskrzesić i widocznie wzrastającą publiczność zdobyć. Jednakowoż zdaje nam się podobną, że było w mocy rządu i te nowe zarody ducha, choćby nie na zawsze, na co żadną miarą przystać nie możemy, przecież na czas długi przytłumić, gdyby mądrzy przewódzcy rządu nie byli uznali za rzecz przydatniejszą, aby idei narodowości, która się od dnia do dnia coraz więcéj najważniejszą potęgą w organiźmie państwa objawia, raczéj cugli popuścić, i ją dla siebie pozyskać, jak ją może przeciwko sobie obrócić. Pod tym względem Austrya, która na pozór po za niejedném inném państwem pozostawać się zdaje, istotny postęp uczyniła, choćbyśmy téż już i na to nie uważali, że takowe postępowanie ze zasad ludzkości i prawdziwego chrześciaństwa wypływa, od których nawet najwyższemu urzędnikowi nie godzi się zbaczać.

Oby nasze mozolnie uzbierane doświadczenia, oby formy naszego instytutu, nie przypadkowo zakréślone, czémkolwiek przynajmniéj za obudzający i kształcący zaród posłużyły i *oby coś podobnego a jeszcze lepszego u naszych pobratymców językowych i duchowych*, znajdujących się może w daleko przychylniejszych stósunkach, jakeśmy się znajdowali, *ku wzrostowi duchowego życia narodowego wywołały*. Jesteśmy dalecy od tego, abyśmy się tu za wzór stawać mieli; my wszyscy jesteśmy równymi sługami wysokich myśli Boga, które ludzkość czasowych poruszają. Poczytamy sobie za największą nagrodę, jeżliśmy naszym przykładem przyłożyli się do ustalenia przekonania, że minęły czasy, w których podług abstrakcyjnych pojęć humanizmu i mechanizmu rządowego, narody urabiać i obciosywać chciano, że dawna szkoła encyklopedystów i tu, lubo późno, swego końca dosięgła, i że piękny entuzyazm o dobro ludzkości ze swéj nieokréślnéj ogólności wystąpił, i że się w zapał o duchowe wykształcenie tego narodu, dla któregośmy się zrodzili, zamienić powinien; bo takie jest jasne zadanie naszego czasu.

Wrocław, w Kwietniu 1843.

Jan Purkinie.

Twórczość w żywocie społeczności.

(Ciąg dalszy.)

III.

Tyle o ogólném stanowisku żywota społecznego, tyle o jego stósunkach do innych dziedzin, czas o nim samym bliżéj coś powiedzieć. Jużeśmy uznali, co jest istotą żywota społecznego, obecnie więc, *jak nią jest* ta miłość ku całéj ludzkości, uznać potrzeba; daléj *jak się rozwija*, na koniec *co rodzi*. W tym obiegu pytań zawsze postępować będziem sposobem rzutów aforystycznych. Lecz nakoniec trzeba nam wskazać powód, który nas skłonił do nadania nazwy myślom naszym, czemu o *twórczości* w żywocie społecznym prawić zamierzyliśmy, gdy za tego istotę *miłość* uznaliśmy i przedsiębierzemy mówić o jéj rozwinięciu?

Twórczość jest naprzód hasłem rzeczywistém ogólnego stanowiska rozumowań naszych; następnie zobaczymy, jak owa miłość ku całéj ludzkości, na téj właśnie twórczości polega, i jako w nią się przeradza, tak, iż można powiedzieć, że żywot społeczny, na względnéj twórczości, ludów i indywiduów, na jéj uznaniu i wprowadzeniu w żywot, w czyn, w wykonanie, polega.

Zanim jednak będziemy mogli do swojego przedmiotu przystąpić, rzućmy spojrzenie na wypracowania, które nam w tym względzie pozostawił Szyller. Jakkolwiek pozornie wielka zachodzi różność między jego pomysłami, w rozprawie: „Ueber die aesthetische Erziehung des Menschen" a naszémi, jest jednak w nich z jednego względu pokrewność, z innego zupełna sprzeczność, jak to w swojém rozbierzemy miejscu. Tu nad wspomnioną rozprawą poczynimy uwagi, jako nad jedynym zabytkiem rozważania żywota społecznego, ze względu umnictwa i ze stanowiska estetyki. Szyller, który w dziedzinie poezyi jest jednym z najpotężniejszych duchów, i w filozofii świetne zajmuje stanowisko; nie tworzył on szkoły, tém mniéj systematu, lecz był wieszczem późniejszych postępów wiedzy. Filozofia bezwzględna, w nim miała pierwszego swego przedstawcę, proroka; w nim i filozofia przyszłości źródło swoje znajduje; nie jedyne źródło, nie najważniejsze, bo tém filozofia bezwzględna, lecz źródło jedno ze znakomitszych.

Rozprawa wzmiankowana Szyllera, oddana w formie listów, i w trzech oddziałach po raz pierwszy wytłoczona w Horach, czasopiśmie przez Szyllera wydawaném, (część *pierwsza*, od listu 1go do 9go włącznie; *druga*, od 10go do 16go włącznie; *trzecia*, od 16go do końca włącznie, Hory z r. 1795.) Ogólny temat listów tych jest, że prawdziwe uobyczajenie i wychowanie społeczności, odbyć się ma na drodze wykształcenia estetycznego; jest to prawda zupełna, niezaprzeczalna, i my zupełnie jéj prawdziwość przyznajemy. Lecz *naprzód* Szyller uważa wychowanie, a raczéj uobyczajenie, pod względem na rozwinięcie uczucia i zamiłowania *piękności*, czemu nadaje nazwę względu estetyczności; estetyczność zaś jest raczéj twórczością niż pięknością, bo piękność jest jednym z przymiotów umniczości; twórczość jest jéj istotą; rozumienie więc prawdy przez się wyrzeczonéj nie było w Szyllerze zupełném; *powtóre*: twórczość (estetyczność, umniczość) w żywocie społecznym jest celem tegoż żywota, a przeto i kształcenia się, uobyczajenia i wychowania społeczności; my więc przyjmujemy prawdę odwrotną téj, którą wyrzekł Szyller. Żywot umniczy u niego, jest środkiem do zupełnego żywota społecznego; u nas żywot społeczny środkiem do żywota umniczego; jednak przyznajemy słuszność, iż ludy do społecznego, a późniéj umniczego bytu, przez wychowanie się umnicze, dochodzą; *potrzecie*: Szyller zakłada żywot społeczny za wyższy od żywota umniczego, jednak nazwy żywota społecznego odmawia każdemu nieumniczemu żywotowi; jest to prawda nie zaprzeczalna; lecz równie silną prawdą pozostaje w odwrotności swéj wziętą, iż żywot umniczy, nie mający w sobie żywioła społecznego, rozwiniętego, nie jest prawdziwym żywotem.

Listy Szyllera mają podsadę prawdziwą. Owszem we względzie praktycznym mają nader wielką ważność. Są one pierwszém badaniem, jakie w tym względzie czyniono; drugiém są odczyty estetyczne Ludolfa Wienbarga. Słusznie powiedział Dr. Karol Hoffmeister w swoim życiopisie Szyllera, że w mowie niemieckiéj dotąd nie ma dzieła, ani pisma prozą, któreby mogło porównać się pod względem artystycznego wykończenia ze Szyllerowskiémi listami o estetyczném wychowaniu człowieka; podobne zdanie da się dosłownie do wycieczek estetycznych (Aesthetische Feldzüge) L. Wienbarga porównać, ze zmianą iż jędrniejszego dzieła niemieckiego we względzie estetyki nie masz. Wienbarg w dziedzinie samego umnictwa mało uczynił postępu, prześcignęły go o wiele genijalne mędrca berlińskiego pomysły, wydane przez *Hotho'ego*. Lecz Wienbarg każdym wyrazem swoim woła: wasz żywot nie jest estetycznym! od umnictwa społeczność zawisła!

Trzecie więc we względzie stósunków umnictwa do społecznego żywota, ma być badanie, którego podać zamierzamy rzuty. Nie jest to przypadkowém, lecz owszem z dążeń czasu wysnutém, zmierzaniem myśli ku uznaniu właściwego stanowiska umnictwa, i ku zwróceniu go do kwestyj społecznych. We Francyi i w Niemczech uczelnie pisarzy, którzy w działaniu swém nie zamarzli w lodzie przekwitłego czasu, którym rozwijanie idei młodych, nowych, świętém było, już zdążały do podobnych teoryj, jakie my założyć usiłujemy. Wszak z łona idei przewodniczącéj wielkiemu współwieszczowi Szyllera, wyszedł Wienbarg i dzielący jego pojęcia mężowie; wszak sam Göthe zarody myśli Wienbargowskiéj objawiał, (*) a we Francyi powstało pojęcie artyzmu.

(*) To są słowa Göthego o Szyllerowskich listach, o wychowaniu estetyczném i t. d. (Briefwechsel zw. Sch. u. Göthe, Theil I. str. 53. 63.): „Das mir übersandte Manuskript dieser Briefe, habe ich sogleich mit großem Vergnügen gelesen... es wa-

Na koniec przedwstępnych uwag dodamy, iż sądzimy, że podobne naszemu wypracowanie, okazuje związek artykułów czysto-umniczych, lecz przytém postępowych z badaniami czysto-filozoficznémi i społecznémi.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Ostatnia wiosna Pokucianki.

(*Dalszy ciąg.*)

Był to piérwszy napad omdlenia od czasu ich podróży. Téj śmiertelnéj męce, patrząc na omdlałe lica, przyłączyło się w téj chwili całe namiętne uczucie miłości, bo w jego ramionach spoczywał cały skarb jedyny. Na bladych licach igrał jeszcze mały rumieniec, jakby się niechciał oderwać od niebianki; krucze sploty włosów spadały w nieładzie na ramiona kochanka, a śnieżne piersi dziewicze wydawały jeszcze trochę tchnienia. Na Amelii skroni zaledwo siedmnasta wiosna zakwitła, a już uleciało zdrowie, lecz i szczątki miały zajmujący powab czarodziejki Pokucia. Żelisława wzniosłe czoło, majestatyczne spojrzenie, coraz grubsza mgła smutku powlekała, bo on w téj omdlałéj istocie widział całą swą przyszłość, rozkosz, szczęście; bo ta chwila zdała mu się być wiecznością zniszczenia.

„O Amelijo! czy już nie spojrzysz na twojego Żelisława? Boże, czy i tę ostatnią nadzieję chcesz mi wydrzeć!? Amelijo, moja Amelijo, spojrzyj na mnie!“

Amelija zaczęła znowu powoli przychodzić do siebie, a gdy piérwszy wzrok rzuciła nań, gdy ich oczy spotkały się wzajemnie, jakieś niebiańskie, czy piekielne uczucie przejęło młodzieńcze serce Żelisława, krew buchła do twarzy, do ócz, do mózgu; gwałtowniéj przycisnął ją do swojego łona, jakby żadna moc nie zdołała ją wydrzeć z jego objęcia. Łzy zawisły w jego oczach, lecz nie łzy, które przynoszą ulgę, łzy wewnętrznéj walki i burzy, łzy dzikich uczuć, łzy rozpaczy, i spłynęły na lica kochanki. Amelija przelękniona wyrazem jego twarzy, przycisnęła go do swojéj piersi, utopiła w nim boleśny wzrok, błagając na pół ze łzami: „Co ci mój luby? co ci? Czy moja słabość cię tak zatworzyła jedyny?“—a jéj głos jeszcze więcéj rozraniał duszę młodziana wspomnieniem, że ten dźwięk może w krótce zamilknie na zawsze dla niego. „Nie troszcz się mój jedyny, to tylko uczyniła dzisiejsza spieka, lecz znowu całkiem jestem zdrową, znowu dla ciebie żyję, dla ciebie mój Żelisławie;“—i z całą lubością niebianki, przynoszącéj ulgę rozpaczającemu, zcałowała łzy z jego ócz. A gdy włos w nieładzie zostający śliczną białą ręką na czole rozdzieliła i dziękczynnym miłym wzrokiem nań poglądała, Żelisław omal był w stanie przezwyciężyć się, przytłumić w sobie rozpacz, która nim miotała, lecz konieczność wzmogła nareszcie, aby ją zwątpieniem nie zatrwożyć na nowo.

Zbliżył się i ojciec, który spostrzegł z dala omdlenie córki. Żelisław polecając jego opiece Ameliją, oddalił się spieszno, aby na wolném powietrzu przyjść do siebie, ażeby bez świadka matce przyrodzie powierzyć swój smutek.

Amelija, po chwili zadumy, rzekła ze łzami do ojca: „O! kochany ojcze, jedyny mój dobrodzieju, jeźli ja umrzeć muszę, o ojcze! co się stanie z moim Żelisławem? Wstaw się kochany ojcze za twoją córką do Boga, abym mogła jeszcze żyć dla Żelisława!“

„„Dziecię moję, zkąd ci takie czarne myśli, wszak daleko więcéj nabierasz sił, od razu się polepszyć nie może całkiem. Jeszcze przed końcem jesieni będziesz się mogła cieszyć twoim Żelisławem, wywdzięczać się jemu za jego dobre serce i współczucie.““

„O ja nie myślała na siebie,“ odpowiedziała z westchnieniem Amelija, „to tylko troskliwość o spokój duszy Żelisława; o ojcze, on bardzo nieszczęśliwy!“

Powróciwszy do pomieszkania, za zdaniem lekarza, zamiast pierw zwiedzić Kraków, postanowili zmienić podróż i udać się prosto w Tatry.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Przegląd pism.

(*Ciąg dalszy.*)

Pisma peryodyczne wychodzące w W. Polsce.

(Przez *Juliją Woykowską.*)

Rok 1843 pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych. Pod napisem powyższym po-

---

ren mir diese Briefe angenehm und wohlthätig; und wie sollte es anders sein, da ich das, was ich für Recht seit langer Zeit erkannte, was ich theils lobte, theils zu loben wünschte, auf eine so zusammenhängende und edle Weise vorgetragen fand.“ Następnie mówi, iż znalazł w tych listach: „ich darf fast sagen, völlige Uebereinstimmung mit meiner Denkweise (gefunden habe).“ Wybraliśmy przykład może najmniéj uderzający ze wszystkich, a jednak dający zupełnie dostateczne naszemu zdaniu udowodnienie i potwierdzenie.

witaliśmy na ziemi naszéj poznańskiéj dzieło, które na wzór kwartalników i t. p. pism zbiorowych, żyć rozpoczęło w świecie literackim. Dotąd dwa wyszły na świat tomy, o których, nim zdatniejsze pióro pod krytyczny weźmie je rozbiór, niech mi będzie wolno objawić tu me zdanie.

Każdekolwiek pismo do wystąpienia na świat, powinno mieć pewną pobudkę i upoważnienie. Wydawcy Roku 1843. pobudkę do wydawania go upatrują w potrzebie pisma zbiorowego u nas, któreby od czasu do czasu wybitnie i zwięźle wykazało rezultat rozdrobnionych i rozrzuconych działań na polu literackiém. Zdaniu temu z pomiędzy myślących nie odmówi nikt słuszności; potrzeba pisma takiego między nami istnieje, daje się czuć na około i wszędzie; widzimy, czujemy ją dotykalnie wszyscy; a pokłon i cześć należeć się będzie temu, kto piérwszy ku jéj zaspokojeniu wyciągnął dzielną, męzką prawicę. To niezawodna! O ile zaś do tego pokłonu, do czci téj, ma prawa dzieło nowo na świat wyszłe? to znowu odrębne pytanie.

Każde pismo, czy dzieło czasowe, ku zaspokojeniu potrzeb czasowych wydawane, powinno tegoż czasu mieć barwę; umiejętność, wielostronność redakcyi, nie są tu jeszcze wszystkiém, ale potrzeba nam wyniesienia się aż do ducha czasu, do oparcia się na tym duchu, a to nie na owym duchu, co rozprzęga, a niewie czemu; co chce budować, a niewie jakie światy; co działa, albo z mody, albo dla swéj wygody; ale na owym poważnym duchu, opierającym się na tle historyczném, który że ma przeszłość wyraźną, wybitną, i przyszłość równie wyraźną mieć musi; na owym duchu, który świadomy siebie, wędruje, wie dokąd; który burzy, wie czemu; który tworzy, wie na co i poco! Charakter ten, zgoda ta z duchem czasu, podwaliną pisma, czy dzieła czasowego być powinna; a jak kierunkowi temu przewodniczyć redakcya, tak zbiegać się z nim we wszystkich odcieniach powinni współpracownicy. Wtenczas dopiero, kiedy pismo czy dzieło czasowe, pewną taką wykreśli drogę, pewny taki cel wytknie, może ono być przewodniczącém, uczącém, może być organem prawdziwego, bo historyczno-czasowego postępu, czy to w jednym, czy w różnych przedmiotach. Każdy inny system, chwiejący się, niepewny, niewybitny, łączący w sobie różne kolory, tak czasowe, jak pozaczasowe, nadaje dziełu zbiorowemu albo barwę neutralności, albo owego zgubnego juste-milieu, z którego to rozumowań nie wyleciał jeszcze nigdy sęp, ani orzeł, ale zawsze tylko nietoperz, poczwara! Podobne pismo dla pojedyńczych artykułów zasługujące często na uwagę, jako całość, nie ma znaczenia, jest to bowiem człowiek bez pewnéj wiary, bez pewnego wyznania, którego członki po śmierci nie znajdą dla siebie ni cmentarza, ni drogi rozstajnéj, ale częściowo pochowane być muszą i rozniesione po świecie. Barwę tę niepewną znajdujemy w Roku 1843. Szanowny autór przedmowy powiada: „Wzajemnego wyrozumienia nam potrzeba.“ (To wyrozumienie konieczne w życiu prywatném, w publiczném do pobłażania prowadzi zawsze i wszędzie, a wyradza się w mazgajowatość.) „I o cóż chodzi? Z największego zamętu zdań, prawda jak oliwa wyjdzie na wierzch, a panowanie błędu i fałszu krótkie. Wreszcie aby światło było światłem, cieni mu potrzeba, a bez oppozycyi nie masz wyświecenia.“ Słowa te bardzo prawdziwe, o tyle jednak nie stósowne do pisma czasowego, o ile to uważaném być powinno za całość, tworzyć powinno całość. (*) Pismo bowiem stanowiące oppozycyą na zewnątrz, albo przeciw duchowi czasu, albo przeciw przesądom pozawiekowym, jest to mąż z przekonaniem, chcący czegoś na świecie,—pierwsze, jest to despota narzucający wolność pojmującemu światu, prawa despotyczne; drugi, jest to Chrystus umierający na krzyżu za objawienie zdań nowych, za potępienie starych: — ale pismo wewnątrz siebie oppozycyą mieszczące, jest to człowiek, który bije się sam ze sobą, kłóci się sam ze sobą, który, jedném

---

(*) Przy sposobności téj umieszczamy tu wyjątek z listu jen. Chłapowskiego, pisanego do Redakcyi Tygodnika, tożsamo treściwie objęte mieszczący w sobie zdanie, gdy Redaktór zapraszał go do współpracownictwa w Lechu.

„Do zaprojektowanego przez Sz. Red. pisma, nie mogę pisać z następującéj przyczyny. Współpracownicy pisma publicznego, muszą być w zasadach, które duchem tego pisma kierować mają, zgodni. Przypuścić muszę, iż w częściach politycznéj i teologicznéj, zasady *Lecha* będą ducha tego samego, które najczęściéj w Tygodniku znajduję, to jest rozprzęgające porządek w umysłach kraju naszego, któren więcéj jak inne, przez położenie swoje, potrzebuje wewnętrznéj jedności, którą zwrócić nam tylko może rzymsko-katolicka, czysta, tak jak jéj zarząd kościoła rzymskiego uczy, religia.

„Gdybym pisał, choć w materyalnym przedmiocie, do tego samego pisma, które obejmować ma i duchowe, *zdawałbym się podzielać te same jego zasady, „czego człowiekowi „nie wolno, ponieważ powinien się wszędzie okazywać takim, „jakim jest.“* To mój sposób myślenia w materyi najważniejszéj dla pojedyńczego i dla ogółu kraju. *Jakie bowiem jest wewnętrzne usposobienie, taki zewnętrzny czyn.“*

Otóż co się nazywa być człowiekiem charakteru, myśleć i działać choć przewrotnie, ale z charakterem. Otóż to tu oppozycya prawdziwa być może, tu, gdzie wyraźnie, otwarcie nieprzyjaciel stawa oko w oko wrogowi zasad swoich. A to jest właśnie, czego braknie owym ludziom połowicznym, nijakim, którzy

słowem, przeciw sobie powstaje i znowu ze sobą się godzi. Otóż owym człowiekiem niezdecydowanym byłoby dzieło, które mamy przed sobą, gdyby podobało się komu uważać je za jakąśkolwiek całość, lecz zagrodził temu z góry autór przedmowy, ustępem, który tu wypisujemy:

„Pod tym względem zapowiadamy, że pismo nasze, nie będąc z natury organem politycznym jakiego stronictwa, (**) ani też pismem peryodyczném, nie będzie też nosiło osobnéj wyłącznéj barwy; że stać będzie otworem dla piór zdatnych pisarzy naszych, którzy obecność pojmując, żywy w niéj znajdują interes; że prac tych, jako swoich, nie podajemy, ale je poddawamy pod sąd opinii czytelników, zostawując otwarte pole wystąpienia z własném zdaniem każdemu, byle to wystąpienie nosiło cechę spokojnego umysłu i znajomości rzeczy.“

Po przeczytaniu tego ustępu widzieć powinniśmy wyraźnie, że nie będziemy mieli w Roku ani pisma czasowego, ani w ogóle pisma jakiéjś barwy, ale li tylko zbiór artykułów różnorodnych; jedném słowem, że będzie to literatura nasza polska w ogóle, en miniature. Upada więc nasz zarzut powyższy, jako pismu całość tworzyć mającemu, Rokowi 1843 uczyniony.

Ale może zapyta się ktoś z boku, pocóż pismu podobnemu redakcya? cóż robi ta redakcya? jaką przy drukowaniu tych artykułów gra ona rolę?

To znowu odrębne pytanie. O tém potém. A teraz idąc po woli autora przedmowy, przejrzyjmy owe różnorodne artykuły pojedyńczo, z osobna.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

---

sprzeczają się często o ladaco, którzy mają niby jakieś zasady, ale jakie? Bóg to wie ledwo! Bo nie mają w sercu iskry ognia żywotnego, bo nie mają w sercu wiary, tylko mniéj więcéj rozumu, mniéj więcéj uczoności, a obok téj wygodne, szerokie, przestrzenne sumienie literackie, na bylejakim oparte zakonie; sumienie ludzi obojętnych, o których Ś. Jan powiedział: „ponieważeś nie ciepły ni zimny, wypluję cię z ust moich.“ Dla tego też nie mają siły do postąpienia naprzód, ale wiecznie się oglądając w prawo i w lewo, czołgają się żółwim krokiem, nie mogąc osięgnąć wyraźnego stanowiska.

(**) Tu to kamień zawady, którego ominąć trudno dla wyobrażeń fałszywych, jakie o polityce w ogólności trwają u nas dotąd. Bo u nas polityka w ogóle nie jest to owa wielka polityka, która wynikiem będąc z historyi, religią jest wieku, obejmującą interes ogólny całéj ludzkości, ale jest ona drobiazgową à jour, wiecznie osobistą, miałką, nudną polityką tylu różnorodnych małych i maleńkich stronnictw. Pojmujących ją ze stanowiska historyczno-filozoficznego mała jest liczba, a o wyrobienie tego o polityce wyobrażenia, właśnie chodzi; bezeń nie jest ona ogniwem łączącém w sobie wszystkie odcienia postępowego życia, ale tylko czémś abstrakcyjném, osobném, stronniczém. Tymczasem polityka, to jest duch czasu, to jest myśl naprzód zawsze wędrująca, duszą być powinna wszelkich działań naszych; jako taką mając ją na myśli, nie będziemy się obawiali osobistości etc.; bo walka nasza będzie tylko występowaniem przeciw *ideom* zastarzałym, szkodliwym, przeciw systematom takimże, a objawianiem i bronieniem, zbawienie ludzkości przynoszących. Nie tak uważa autór przedmowy politykę, jakkolwiek bąć powiada on: „bez interessu i udziału w kwestyach żywotnych czasu, stalibyśmy się zerem przed jednością, którą jest obecność.“ To dobrze. Ale interes i udział w kwestyach czasu, może być różnorodny, szkodliwy, nijaki, albo li też użyteczny. Szkodliwym albo bezużytecznym będzie on, jeżeli pismo nie potrafi stanąć na wierzchołku czasu, a ztąd patrzeć po za siebie i po przed siebie, użytecznem tylko w tym razie być może. Ztąd pokazuje się jasno, że kwestye żywotne traktujące pismo, mogąc być szkodliwém, albo użytecznem, wedle tego, jakie zajmie stanowisko, musi mieć koniecznie barwę i nie może być bezkarnie bezbarwném. Pomylił się więc szanowny autór, mówiąc nieco niżéj: „pismo nasze nie będzie miało osobnéj, wyłącznéj barwy.“ Bo albo pismo będzie krytyką tego, co zgniłe, przestarzałe; albo będzie téj krytyki przedmiotem w jednym razie czasową, w innym pozaczasową barwę koniecznie mieć będzie; sam juste-milieu nie jest bezbarwném, tylko, że kolory jego mieniące. *Przyp. Aut.*

Korrespondencya.

Z Rusi.

Zacny i czcigodny Redaktorze!

Umieszczoną była w twém piśmie, lat temu kilka, powiastka, (nie pomnę w téj chwili *tytułu*, podobno z napisem *Ogrody*) (*), w któréj głośne czytanie przez chwalcę Potockich Trembeckiego, poematu *Zofijówki*, przerywane było piosnką poczciwego ludu naszego:

Ty, pane Potockij, wojewodzkij synu,
Zahubyweś Polszczu, Łytwu, Ukrainu!

Piosnki téj jednak, będącéj najważniejszym dowodem przeciw Potockiemu, bo wyjętym z ust całego ludu naszego, nie było w anti-arystokratyczném piśmie twojém w całości umieszczonéj. Chociaż arystokrata M. Czajkowski, w przypiskach do *Koszowatéj*, chciałby obronić Potockich, dla tego, że jeden między nimi znalazł się poczciwy (*Aleksander*) i chciałby przekonać wszystkich (rozumie się *łatwowiernych*), że w piosnce ludu nie ma *zahubyweś*, albo *zaprodaweś*, ale tylko *zapropastyweś* (jak gdyby i *zaprzepaścić*, nie było toż samo, co *zagubić?*), jednak będąc pe-

(*) A nie mam Tygodnika z lat przeszłych.

wnym i z dążności demokratycznéj Tygodnika, i z zamieszczonych w nim roku zeszłego podpisów pod wizerunkami Potockich, że zacny i godzien czci powszechnéj Redaktór tego pisma, wcale nie myśli bronić i nigdy wstępować nie będzie w ślady chwalców panów, czyli jak L. Siemieński nazywa, *królewiąt ziemi*, z najmilszą chęcią przesyłam do Tygodnika następną odpowiedź najprawdziwszą:

Gdy do posiadłości ojca swego, Szczęsnego Potockiego na Podolu, przyjechała spadkobierczyni Janowa Potocka, — wieśniacy tameczni, nie wiadomo, czy z powodu ciemnoty rozszerzanéj między nimi przez niegodnych ciemięzców, czy zachowując jeszcze niestartą usiłowaniem możnych i panów prawość, przywiązanie do ojczyzny i wzgardę dla okrutników, co lud w niewoli utrzymują, przyszedłszy pod okna tylko co przybyłéj dnia tego pani *dziedziczki*, zaśpiewali głosem wspólnéj zgody, *niby* na jéj przywitanie:

Na szerokim poli, biły oreł zbyty!
Poszły naszi Polaki, Moskalam służyty.
Sam tilko Kostiuszko, za odeżu służyt';
Witoż-to on tjażko za Polszczoju tużyt'!

Ty pane Potoćkij, wojewoćkij synu!
Zahubyweś Polszczu i wsiu Ukrainu!
Dumkaż twoja buła, szob korolom staty,
Pisaw'ś do carycy, pomoszczy szukaty!

O gde oczeryty — tamż ludjam oraty?
De żyznyje pola — Moskalam-ż stojaty?

Jakaż dla mnie była radość, gdy przejeżdżając i z drugiéj strony Buga posłyszałem nad brzegiem tęż samą piosnkę u ludu naszego? Natychmiast ją niemal dosłownie przełożyłem i posyłam przy tém piśmie:

W polu szerokiém orła białego szarpali;
Polacy nasi służyć poszli do Moskali.
Kościuszko nie dla zysku, jeden walczył mężko;
Pamięć o Polsce, widać, że go dręczy ciężko!

Oj ty panie Potocki, synu wojewody,
Zgubiłeś Ukrainę, Polskę i swobody!
Być królem, powstał zamysł czarny jak kir nocy,
Do carowéj pisałeś, żebrząc w tém pomocy.

Czyż tam, gdzie oczerety, órka dziś dla ludu?
Czyż dla Moskwy ta żyzność w polu jakby z cudu?

Prosząc o umieszczenie tego w Tygodniku, zostawać nieprzestanę z uwielbieniem prawdziwém
zawsze jednaki
H.

Doniesienia literackie.

W Warszawie wyszła rozprawka o *naszym Koperniku* przez szanownego Adryana Krzyżanowskiego, pod tytułem: *Kopernik w Walhalli*, (Kopernik, Walhalla's Genoss), którą stósownie do życzenia autora także w naszém czasopiśmie w całości umieszczamy:

„Roku 1257. Bolesław V., Król polski, nadał miastu Kraków prawo niemieckie, *magdeburgskiém* zwane, na mocy którego mieszczanie zaczęli stanowić średni stan między szlachtą i gminem. Roku 1365. Kazimierz III. utwierdził to prawo, zaprowadziwszy dla niego w Krakowie sąd appellacyjny, i tak uwolniwszy miasta polskie od udawania się z appellacyami od sądów niemieckiego prawa do Magdeburga.

Od r. 1300 przez lat 5 był Królem polskim Wacław, Król czeski. Poszło zatém, że Królowie czescy pisali się do roku 1335. Królami polskimi, i że Szląsk, podówczas prowincya polska, dostał się Królom czeskim.

Roku 1394., Władysław Jagiełło, Król polski, Wielki Książe litewski, sprowadził Księży czeskich do Krakowa, aby mu w czeskim języku odprawiali nabożeństwo, a między nimi sławnego Hieronima z Pragi, którego rady i światła zasięgał w rzeczy urządzenia szkoły głównéj krakowskiéj, którą roku 1400 otworzył.

Są to wypadki, które od roku 1257. ściągały do Krakowa Niemców i Czechów, a między tymi ostatnimi ściągnęły przy schyłku 14go wieku przodków Kopernika, założyciela dzisiejszéj astronomii. W księdze radzieckiéj rękopisowéj tego miasta, mającéj tytuł: *Acta Consularia Cracoviensia*, poczynającéj się od r. 1392., w poczecie osób do obywatelstwa r. 1396. przyjętych jest zapisany, pochodzący z Czech, dziad astronoma naszego, słowami *Nicolaus Koppirnig*, z dodatkiem, że za rodowitość ręczył Dambrawa Czech, dawniéj osiadły w Krakowie.

Słowo czeskie *Koprnik*, wymawiające się *Kopérnik* lub *Kopyrnik*, i dla tego w aktach miejskich krakowskich, spominających o dziadzie i ojcu astronoma naszego, pisane już to *Koppirnig*, już *Kopirnik*, już *Kopernik*, oznacza w języku czeskim roślinę nazywaną po polsku *Koprownik* lub żebrzyca, po niemiecku *Baerwurz*, u Linneusza *Seseli*. Pierwiastkiem czeskiego słowa *Koprnik* jest czasownik *Koprnet*, czyli *trpnut* lub *strpnut* — pokornieć, cierpnąć, ścierpnąć; zkąd czeskie *Koprnim* lub *terpnim* — pokornieję, cierpnę: daléj, czeskie *Koprny* — pokorny, nakoniec czeskie *Koprnik* — pokornik. A tak czeskie słowo *Kopernik* oznacza to samo, coby oznaczało polskie *Pokornik*, gdyby to ostatnie tak u nas było przyswojone, jak jest przyswojone w horwackim czyli kroackim i windyjskim czyli styryjskim języku, a raczéj narzeczu naszego. Nie mogła właściwsza nad tę dostać się nazwa założycielowi dzisiejszéj astronomii. Wszakże on był większy przez swą religijną *pokorę*, którą przebił niebiosa i zbliżył się do swego Stwórcy, niż przez swą naukę i myśl, przez które wzniósł się nad ród ludzki i stał się najpiękniejszą jego ozdobą.

Z rodziną Koperników nastała mowa czeska do Polski. Za panowania Jagiellonów wytłaczano w Krakowie książki czeskie, a w okręgu téj podówczas stolicy i miasta Oświecimia, pisywano przywileje czeskim językiem. Izabella, Zygmunta I., Króla polskiego, córka, a Janusza Zapolskiego,

Króla węgierskiego, małżonka, po czesku pisywała do Kardynała Hozyusza. Łukasz Górnicki, dworzanin Zygmunta Augusta, powiada w swych pismach, że mieszać czeszczyznę z polszczyzną należało w Polsce do dobrego tonu. Nic dziwnego w tém wszystkiém. Język czeski jest narzeczem polskiego, a lud czeski jest pokoleniem naszego ludu.

W księdze radzieckiéj miasta Torunia, mającéj napis: *Liber judiciorum veteris civitatis Thorunensis*, jest nawiasowe spomnienie pod r. 1400 o Koperniku (bez imienia chrzestnego) i jego żonie Augustynie. Być może, że to jest ten sam, co poznany wyżéj z aktów krakowskich pod r. 1396., dziad astronoma naszego. W téjże toruńskiéj księdze pod r. 1422. jest spomnienie o Piotrze Koperniku z Frankensteinu i o żonie jego Małgorzacie Toruniance. Ten ostatni także z Czech pochodzi. Miasteczko bowiem szląskie Frankenstein już od r. 1312. należało podówczas do królestwa czeskiego. Kupił naprzód w owym roku Jan Król czeski od Bolesława Piasta, Księcia na Zambicu (Münsterberg) zamek Kłecko (Glatz), a potém od jego syna Mikołaja zamek Frankenstein. Owo zgoła mieli Kopernikowie z miastami Krakowem i Toruniem stósunki, które sprawiły, że syn osiadłego roku 1396. w pierwszém z tych miast, czyli ojciec astronoma, urodzony około roku 1620. i wychowany w tém mieście, przesiedlił się do Torunia roku 1462: tu r. 1464. pojął za żonę Barbarę, siostrę biskupa warmijskiego Weisselroda, za nią wziął dom dotąd stojący przy ulicy ś. Anny, w którym się urodził astronom: tu roku 1465. został rajcą toruńskim, a r. 1483. rozstał się z tym światem. W aktach i w Zerneckiego kronice Torunia jest nazywany obywatelem krakowskim.

Łukasz Weisselrod, obywatel toruński, którego ród znajduje się w herbarzu Niesieckiego między szlachtą polską, a nazwisko jest wendo-słowiańskie, i żona jego Katarzyna Modlibóg, byli, jak pisze Godfried Centner w dziele swojém p. t.: Geehrte und gelehrte Thorner, z roku 1763., rodzicami trojga dzieci. Z tych syn Łukasz został biskupem warmijskim, a Barbara poszła w Toruniu za Mikołaja Kopernika, obywatela krakowskiego, z którego miała czterech synów, to jest: Mikołaja astronoma, urodzonego w Toruniu d. 19. Lutego 1473.; Jerzego, który potém był ojcem ośmiu córek i syna Marcina, zmarłego r. 1601. w czternastym roku życia swego; Mikołaja, chirurga, i Andrzeja, kanonika warmijskiego. Ponieważ nadto dowodzi Centner, że ród Modlibogów jest polski i szlachecki, więc w żyłach naszego astronoma nie płynęła, ani po mieczu, ani po kądzieli, kropla krwi niemieckiéj. W roku jego urodzin Jagiellonowie panowali w Polsce i w Czechach: tam Kazimierz IV., tu Władysław, syn jego.

Miasto Toruń, które już r. 1454. pierwsze, ze wszystkich innych, jęczących pod jarzmem niemieckich Krzyżaków, poddało się i wróciło pod dawne Królów polskich panowanie, w 19. lat potém wsławione urodzinami Kopernika astronoma, leży nad Wisłą w téj dawnéj polskiéj prowincyi, która się nazywała Mazowszem, czyli w tém dawném województwie, które od roku 1466. nazywało się chełmińskie, czyli w téj dyecezyi, która pod rok 1222. sprowadzenia Krzyżaków niemieckich do okręgu chełmińskiego przez Konrada Piasta, księc. mazow., była płocką, po téj zaś epoce chełmińską. Biskupi téj ostatniéj dyecezyi mieszkali w Łubawie, a jéj katedra była w Chełmży. A gdy tak zwana ziemia chełmińska nie Prus, lecz Mazowsza od wieków była częścią, jak z resztą przekonywa o tém Jan Leon Warmijczyk w swojéj *Historia Prussiae* 1726; więc italijańscy pisarze dawniejsi, mówiąc o Toruniu, jako o miejscu urodzin naszego Kopernika, właściwie nazywają go *Cita di Masovia*. Doszliśmy nadto z rękopisu wychowańców dawnéj bursy węgierskiéj, przy akademii krakowskiéj, że ci Kopernika Mazurem, nie Prusakiem nazywali. Przecież Prusami najniewłaściwiéj nazwano w traktacie toruńskim z r. 1466. odebrane Krzyżakom, a powrócone Królom polskim ziemie: chełmińską i pomorską. Te ziemie od téj epoki zaczęły tworzyć trzy województwa: chełmińskie, pomorskie i malborgskie, tudzież biskupstwo warmijskie, które wchodziło w obręb ostatniego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przesławny nibyto filozof „niegdyś pięknie o wolności i filozoficznie piszący,“ autór Rad przyjacielskich, *Józef Kalassanty Szaniawski*, umarł we Lwowie 16. Maja w 79. roku życia swego. Piękną bibliotekę swoję zapisał tamecznym OO. Jezuitom, jako dowód głębokiego szacunku dla owych niedobitków rozszerzycieli bigotyzmu, despotyzmu, fanatyzmu i obskurantyzmu, w duchu których działając przez lat kilkanaście (do 1830), przykładał się z usilnością do przygaszania światła w ziemi swojéj ojczystéj. Rzuciwszy okiem miłosierdzia i litości na tego odrodnego syna Matki Polski, wyrzeczmy: Requiescat in pace!

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.*

Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.